DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 39.] SOBOTA 14. PAŹDZIERNIKA 1910. [Rocznie.....10 K (4 Rb., 8 Mk. [Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Rada Narodowa.

Po dwu latach przerwy, wahań i niepewności, Rada Narodowa znowu ma rozwinąć pełną i na pewnych podstawach opartą działalność. Powołana do życia w grudniu r. 1906 w poczuciu ciężkich zadań, które czekały nas po reformie wyborczej parlamentarnej, a następnie, w chwili zaognionych zatargów partyjnych i zapędów dyktatorskich, zastąpiona prowizorycznym Komitetem Polskiego Koła Poselskiego d. 4 listopada r. 1908, Rada Narodowa nanowo została wskrzeszona uchwałą Koła Sejmowego z d. 8 października b. r. Jest to akt tak gorąco oczekiwany i tak dodatni, że zanim się oceni warunki na jakich doszło do skutku odrodzenie tej instytucyi solidarności narodowej, z góry już i z całego serca wyrazić się musi najżywszą radość. Skoro rozwiały się uprzedzenia, skoro ustąpić musiały niechęci, skoro górę wzięło przekonanie, że społeczeństwu potrzebna jest naczelna organizacya karnej i solidarnej pracy obywatelskiej, to znaczy że ma się ku lepszemu.

Wedle odnowionego regulaminu Rada Narodowa składa się z 30 członków, których przedstawiają do zatwierdzenia Polskiego Koła Poselskiego poszczególne grupy poselskie, ale którymi mogą być także nie posłowie. Mianowicie § 3-ci regulaminu brzmi: „Rada Narodowa składa się z 30 członków. Z tej liczby oznaczają posłowie stronnictw konserwatywnych, dwie grupy, każda po 5 członków; posłowie stronnictw demokratycznych, również dwie grupy, każda po 5 członków; posłowie stronnictwa ludowego 5 członków; posłowie stronnictwa centrum 2 członków; posłowie stronnictwa chrześcijańsko-społecznego 1 członka; wreszcie posłowie nie należący do żadnych stronnictw 2 członków. Polskiej Koło Poselskie zatwierdza ten wybór i upoważnia jednego z wybranych do zwołania Rady Narodowej celem ukonstytuowania tejże. Członkiem Rady Narodowej może być każdy własnowolny obywatel kraju powołany do tej czynności przez powyż wyliczone stronnictwa i grupy, a zatwierdzony przez Polskie Koło Poselskie". Jeżeli się porówna ten skład ze składem prowizorycznego Komitetu (7 konserwatystów, 7 demokratów, 7 ludowców, 2 centrum, 1 dziki) oraz z niedawnymi projektami, mniej więce ten sam stosunek utrzymującymi, musi się uznać skład obecny za znacznie sprawiedliwszy.

Jednak w porównaniu z dawnym regulaminem Rady Narodowej z r. 1906, wedle którego składała się ona z 10-ciu członków wybranych przez Koło Sejmowe, z 12-stu wybranych na zjeździe delegatów organizacyi powiatowych, i z 12-stu kooptowanych z pośród wybitnyeh obywateli, obecny regulamin, wprowadzający wyłącznie przedstawicieli stronnictw, przedstawia wielkie różnice i to różnice na niekorzyść.

Brak obecnie członków Rady Narodowej kooptowanych z pośród zasłużonych obywateli. O ileż lepsze było dawne postanowienie, wedle którego przedstawiciele stronnictw i organizacyi powiatowych wybierali, wszyscy razem, ludzi szczególnie szanowanych i posiadających zaufanie i uznanie wszystkich stronnictw. Wszakże w składzie Rady Narodowej potrzebni są obywatele, którzy nie będą uważani jako obrońcy przedewszystkiem interesów lub choćby tylko poglądów swego stronnictwa, związani karnością lub dyrektywą stronniczą. Wszakże obecność ludzi, którzy mandat swój będą mieli nie z rąk jednego stronnictwa, będzie działać uśmierzająco i godząco. Wniosek, by i teraz kooptowano 10 członków, został postawiony i przekazany Radzie Narodowej do rozpatrzenia. Przyjęcie go będzie dowodem, że małostkowość nie przeważa wśród naszych polityków, że naprawdę zależy im na stworzeniu Rady Narodowej budzącej jak najwięcej szacunku i zaufania.

Brak również w obecnym składzie Rady Narodowej przedstawicieli wybranych przez jej własne organizacye powiatowe. Jest to, jeśli się zważy historyczne, od wieków wkorzenione tradycye parlamentarne naszego narodu, brak niezmiernie rażący. Na tych to organizacyach powiatowych, szczególnie ważnych i rozwiniętych we wschodniej części kraju, spoczywa cały ciężar miejscowej pracy obywatelskiej, a od tej pracy zależą nasze siły narodowe w kraju i zależą wybory. W organizacyach tych grupują się najdzielnielniejsi i najofiarniejsi pracownicy każdego powiatu, którzy w codziennej pracy i czujności strzegą każdej placówki, każdej duszy polskiej i pomnażają nasz dobytek narodowy. Otóż wedle nowego regulaminu, te organizacye, od których właściwie wszystko zależy, mają podlegać Radzie Narodowej, mają wykonywać każde jej polecenie, ale na skład jej nie mają mieć żadnego zgoła wpływu i nie mają w niej mieć swych przedstawicieli, którzyby na posiedzeniach Rady Narodowej na

podstawie swych doświadczeń przedstawiali potrzeby i metody pracy obywstelskiej w kraju. Takie pominięcie organizacyi powiatowych nie tylko sprzeciwa się wszelkim pojęciom o parlamentarnych urządzeniach w naszem życiu obywatelskiem, ale wręcz trąci brutalnością. Nadto wnosi ono w pracę kierowaną przez Radę Narodową zarodki waśni i rozstroju, bo jest wręcz niepodobieństwem, aby w takich warunkach w organizacyach powiatowych nie odezwały się głosy niezadowolenia i buntu. Przywrócenie członków Rady Narodowej, wybieranych przez zjazd delegatów organizacyi powiatowych, jest konieczne, nieodzowne i w społeczeństwie z tradycyami parlamentarnemi nie powinno się nawet w głowach mieścić, by mogło być inaczej.

Uzupełnienie obecnego regulaminu w tych dwu kierunkach da silniejsze podstawy Radzie Narodowej i podniesie jej powagę. Rzecz jasna, że narazie chodziło przedewszystkiem o przełamanie pierwszych lodów, że ci, którzy najwięcej się przyczynili do przeprowadzenia uchwały Koła Sejmowego z d. 8 b. m., mają już ogromną zasługę, ale wiedzą oni sami najlepiej, że dopiero po takiem rozszerzeniu składu Rady Narodowej poza samych tylko przedstawicieli stronnictw, będzie ona prawdziwie obywatelską kierowniczką pracy narodowej.

Odrodzenie Rady Narodowej, pod które Koło Sejmowe uchwałą swą położyło silne podwaliny, może będzie zarazem oznaką i czynnikiem zwrotu w obecnem naszem życiu politycznem. Po zajadłych walkach partyjnych, po ciągłych intrygach, które pochłaniały najwięcej zapału i energii, zwracają się znowu umysły ku zasadom solidarności narodowej, której ogniskiem ma być Rada Narodowa. Wszak dzisiaj wszyscy poważniejsi politycy i przewódcy stronnictw widzą chyba, ile złego te walki przyniosły i krajowi i ich stronnictwom i nawet im samym. W kraju zaniedbuje się pracę twórczą, podkopuje się wzajemne zaufanie, obniża się poziom moralności publicznej; wśród stronnictw, po walce bronią niezawsze szlachetną, panuje niesmak, rozprzężenie, niezadowolenie i usuwanie się; a namiętne zwalczanie się wzajemne zasłużonych przewódców życia publicznego wychodzi tylko na korzyść rozmaitym podrzędnym figurom, wysuwanym, byle obalić zwalczonych przeciwników, jako kandydaci na stanowiska, do których nie dorośli. Już samo odrodzenie Rady Narodowej zdaje się wskazywać, że nastało jakie takie opamiętanie, że może niektórzy najwybitniejsi kierownicy polityczni radziby podać sobie znowu rękę do wspólnej pracy dla dobra kraju, choćby nieraz jeszcze mieli się nie zgadzać i zwalczać, ale lojalnie, a wspólna praca w instytucyi solidarności narodowej może się przyczyni do uspokojenia, oczyszczenia i podniesienia naszego życia politycznego.

Sprawa autonomii w Sejmie.

W komisyi administracyjnej Sejmu przedłożony został d. 4. b. m. referat posła W. L. Jaworskiego (por. *Czas* nr. 453 z d. 5 b. m.) o wniosku posła Sali w sprawie zmiany § 16 i § 18 statutu krajowego. Jest to, obok wniosku posła Schätzla zmierzającego głównie do przyznania Sejmowi nowych praw w zasilaniu skarbu krajowego (§ 22) a nadto do zapewnienia mu dłuższych sesyi (§ 8) i do przedstawiania uchwał sejmowych do sankcyi nie przez rząd centralny, ale przez marszałka i namiestnika (§ 17) oraz obok wniosku posła Adama o ustanowienie odpowiedzialności namiestnika przed Sejmem, jeden z wniosków stronnictwa demokratyczno-narodowego w sprawie utrwalenia i rozszerzenia autonomii krajowej, zgłoszonych do laski marszałkowskiej już przed dwoma laty, we wrześniu r. 1908. Obecnie, z referatem posła Jaworskiego o jednym z tych wniosków, zaczynają powoli pojawiać się na warsztacie sejmowym ważne sprawy, których one dotyczą.

Jest pewien ład i system także w tej powolności z jaką komisya administracyjna, uniewinniona zresztą w pewnej mierze krótkiem trwaniem sesyi sejmowych, załatwia te wnioski. Obrała ona mianowicie porządek od najłatwiejszych do trudniejszych pod względem oporu, na który napotka przeprowadzenie ich przez sankcyę cesarską. Nasamprzód tedy wyjęła z wniosku posła Sali bliższe określenie spraw kultury krajowej, co do których, mimo oddania ich pod kompetencyę Sejmu, bywały dawniej tarcia z władzami centralnemi. Tu bowiem miał Sejm silną podstawę w t. zw. rezolucyi Starzyńskiego, uchwalonej przez parlament w czasie reformy wyborczej w r. 1906. Tę część wniosku posła Sali, która wcielała w statut krajowy rezolucyę Starzyńskiego, Sejm już dwa lata temu uchwalił i otrzymała ona jako ustawa krajowa (t. zw. lex Starzyński-Sala) sankcyę cesarską. Obecnie przystępuje komisya administracyjna do reszty wniosku posła Sali, niewątpliwie z tego powodu, że cały ten wniosek, w odróżnieniu od wniosków posła Schätzla i posła Adama, dążących do zdobycia dla Sejmu praw nowych a zatem do rozszerzenia autonomii, ma na celu tylko wyraźne zapewnienie i utrwalenie na rzecz Sejmu praw, które właściwie na podstawie obowiązujących ustaw zasadniczych niemo mu się należą.

Wniosek ten dąży do nowego zredagowania dwu artykułów statutu krajowego: § 16-go, który wymienia z jakich źródeł prawnych płynie władza ustawodawcza Sejmu, oraz § 18-go, który wymienia sprawy należące do kompetencyi Sejmu.

Ow § 16-sty, aczkolwiek od lat pięćdziesięciu t. j. od samego początku, od 26 lutego 1861, w niezmienionej postaci widnieje w naszym statucie krajowym, w niczem, ale to w niczem, nie zgadza się z rzeczywistością i nadaje się do archiwum politycznego. — Pierwsze jego postanowienie głosi, że władza prawodawcza Sejmu odbywa się „w miarę postanowień cesarskiego dyplomu z d. 20. Października 1860 nr. 226. Dz. u. p.“. Było to nieprawdą już od początku. Dyplom październikowy wydany został za sprawą Agenora hr. Gołuchowskiego, zamianowanego równocześnie ministrem stanu celem wprowadzenia go w życie. Był to dyplom, zapowiadający ustrój na wskroś federalistyczny, bo pierwsze miejsce w władzy ustawodawczej oddawał sejmom

(„My i Nasi następcy tylko za współdziałaniem zgromadzonych prawnie sejmów krajowych a względnie Rady państwa...“), następnie wyliczał dosyć niewielki zakres spraw wspólnych wszystkim krajom (monety, cła, poczty i telegrafy, koleje, wojsko), które miały być załatwiane przez Radę państwa, podczas gdy Sejmom oddawał „wszelkie inne przedmioty prawodawstwa“ tj. bardzo dużo. Ale w dziesięć miesięcy później upadł Gołuchowski, ministrem stanu został d. 15 grudnia 1860 Schmerling, a wraz z nim nastał zwrot ku centralizmowi. Patent cesarski z 26 lutego 1861 i wydane wraz z nim ustawy zasadnicze o reprezentacyi państwa oraz statuty krajowe do dziś obowiązujące, powołują się wprawdzie nabożnie na dyplom październikowy (stąd ta wzmianka o nim w § 16-stym statutu jako o jedynem źródle władzy Sejmu), ale w gruncie rzeczy przewracają wszystko do góry nogami: mianowicie w § 18 statutów krajowych wyliczają skromny zakres spraw oddanych sejmom, a w § 11 równoczesnej ustawy zasadniczej oddają Radzie państwa (t. zw. ściślejszej, bez Węgrów) „wszystkie przedmioty prawodawstwa, które nie są wyraźnie przekazane statutami krajowymi pojedyńczym sejmom krajowym“. Ponieważ zaś dyplom październikowy postępował wprost odwrotnie, powoływanie się nań jako na źródło władzy Sejmu było od początku kłamliwe, czyli niezgodne z rzeczywistością. Częściowa zmiana na korzyść Sejmów wprowadzona została w nowej ustawie zasadniczej o reprezentacyi państwa z d. 21 grudnia 1867, która, po wyliczeniu w § 11-stym spraw należących do Rady państwa, zaznacza w § 12-stym, podobnie jak dyplom październikowy, że „wszystkie inne przedmioty ustawodawstwa, nie zastrzeżone w tej ustawie wyraźnie dla Rady państwa, należą do zakresu działania sejmów“. Ale ta zgoda z dyplomem z d. 20 października 1860 jest tylko bardzo pozorna, gdyż dyplom ten zastrzegał dla Rady państwa niewiele spraw, a ustawa zasadnicza z 21 grudnia 1867 oddaje jej nadto cały szereg innych, tak że oparty na niej ustrój obecny jest nie federalistyczny, jak zapowiadał dyplom październikowy, ale nawskróś centralistyczny. Dalszą i jedyną od tego czasu zmianę stanowił wywalczony przez Koło Polskie w czasie reformy wyborczej parlamentarnej dodatek do § 12 ustawy zasadniczej z r. 1867, sankcyonowany jako artykuł III-ci ustawy zasadniczej z d. 26 stycznia 1907 nr. 15 Dz. u. p., a przyznający sejmom (zresztą tylko w rozwinięciu punktów k. i l. § 11-stego ustawy zasadniczej z r. 1867) współudział w ustawodawstwie karnem, policyjnem, cywilnem i w organizacyi państwowych władz administracyjnych. — Drugie, obok owego powołania się na dyplom październikowy, postanowienie § 16-stego statutu krajowego głosi, że Sejm „wysyłać ma do Izby posłów Rady państwa trzydziestu ośmiu członków“. I chociaż ustawa zasadnicza państwowa z 2 kwietnia 1873 Nr. 40 Dz. u. p. zniosła obsyłanie Rady państwa przez sejmy i wprowadziła wybory bezpośrednie posłów parlamentarnych (zresztą bezprawnie, bo zmiany dotyczące statutu krajowego dokonywane być mogą tylko przez ustawę sejmową a nie państwową), chociaż od lat 37 Sejm delegacyi nie wysyła, jednak postanowienie to po staremu świeci w § 16-stym naszego statutu krajowego.

Nic dziwnego, że, gdy cały ten § 16-sty, w obu postanowieniach, które zawiera, zupełnie nie odpowiada prawdzie i rzeczywistości, zrodziła się chęć zastąpienia go czemś nowem. Więc, co do źródeł kompetencyi Sejmu, wniosek posła Sali dodaje do powołania się na dyplom październikowy, także powołanie się na ów dodatek do ustawy zasadniczej z r. 1867 uchwalony i sankcyonowany jako art. III-ci ustawy zasadniczej z 26 stycznia 1907 (chociaż nie dodaje powołania się na całą ustawę zasadniczą z r. 1867, która faktycznie decyduje dzisiaj o kompetencyi Sejmu). A co do obsyłania Rady państwa przez delegacyę Sejmu, wniosek posła Sali cały ten ustęp opuszcza.

Otóż wobec takiego uproszczenia sprawy § 16-stego nasuwają się jednak pewne wątpliwości. Mianowicie, co do źródeł kompetencyi Sejmu, poseł Jaworski w referacie swym słusznie podniósł, że, jeżeli zaczniemy się powoływać w statucie krajowym na ustawy zasadnicze, uchwalane przez Radę państwa, to stwierdzimy, że przyznajemy im zdolność zmieniania statutu krajowego czy to na naszą korzyść czy też na naszą niekorzyść, podczas gdy wedle prawa tylko ustawa krajowa może zmienić statut krajowy. Co więcej, istniejące w naszym statucie krajowym powołanie się jedynie na dyplom październikowy, który był federalistyczny, nie jest dla nas wcale niedogodne, bo daje ono niejako sankcyę prawną dążeniom autonomicznym Sejmu i stanowi dla nich punkt oparcia, którego wartość prawno-polityczna wcale nie wygasła. Wszak na nie właśnie powoływał się Sejm nasz w okresie walki o autonomię, kiedy np. w adresie z 23 listopada 1865 mówił: „Mądre Waszej Cesarsko Królewskiej Apost. Mości zamiary, oparte na tej zasadniczej myśli, którą na wiekopomnym dniu 20 października 1860 raczyłeś, Najjaśniejszy Panie, ludom Twoim objawić, nie zostały spełnione“. Znowu przyjść może chwila, w której skuteczniej niż wówczas przypomnieć będzie można, że te mądre zamiary ciągle jeszcze nie zostały spełnione. W prawie państwowem zachowuje się dziesiątkami a nawet setkami lat artykuły, które nie mają na razie ani krzty znaczenia realnego, ale kiedyś mogą być tytułem prawnym do żądań i aktów politycznych. Podobnie co do zdania o obsyłaniu Rady państwa przez delegacyę Sejmu, sam fakt, że istnieje ono ciągle w statucie krajowym jest widocznym protestem przeciw ustawie państwowej o wyborach bezpośrednich z r. 1873, świadczącym że była ona bezprawiem. Wprawdzie, wedle uwag *Słowa Polskiego* (nr. 465 z d. 7 b. m.), usunięcie z § 16-stego tych postanowień „miało na celu zaznaczyć, że jedynie Sejm był kompetentny do ich zniesienia i że one były dotąd przez lat 37 nielegalnie zawieszone“. Ale z osiągnięciem tego efektu niema co się spieszyć, bo jak po 37 latach tak i po wielu dalszych będzie on zawsze dostępny.

Jednem słowem, dzisiejsze brzmienie § 16. statutu krajowego nie odpowiada wprawdzie stosunkom rzeczywistym, ale szkody nie przy-

nosi nam żadnej, a nawet stanowi niewygasły tytuł prawny dla naszych dążeń autonomicznych. Zmiana § 16-stego wedle wniosku posła Sali byłaby częściowo naruszeniem a częściowo wymazaniem tych tytułów w „magna charta“ naszej autonomii. I pocóż to? Z czasem, gdy cały statut krajowy zostanie zmieniony w naszym duchu i gdy tamte dawne tytuły nie będą nam już potrzebne, będzie można i § 16-sty przystosować do nowego stanu rzeczy. Wprawdzie ten sam wniosek posła Sali obejmuje zmiany statutu krajowego mianowicie w § 18-stym o kompetencyi Sejmu. Ale te zmiany są stosunkowo drobne i zgoła nierównoważne z tem co zapowiadał dyplom październikowy i z obsyłaniem Rady państwa przez sejmy. Wobec tego najodpowiedniejby było nie wiązać w jeden wniosek sprawy § 18., którego załatwienie w zakresie wniosku posła Sali jest dosyć łatwe, ze sprawą § 16-stego, z którym można spokojnie zaczekać.

Druga część wniosku posła Sali, dotycząca § 18-stego statutu krajowego, włącza w kompetencyę Sejmu krajowego szereg spraw, które do niej należą z tego względu, że późniejsza ustawa zasadnicza z r. 1867 nie zastrzegła ich dla Rady państwa. Spraw tych jest dużo i co do niektórych z nich istnieją interpretacye sporne. Ale, naogół biorąc, po dokładnem zbadaniu przez komisyę sejmową, nie znajdzie się zmieniony § 18-sty w sprzeczności z ustawami zasadniczemi państwowemi i uzyskanie dlań jako dla ustawy krajowej sankcyi cesarskiej nie powinno napotkać na trudności. Będzie to w każdym razie akt polityczny, nie pozbawiony poważnego znaczenia. Skoro bowiem te działy ustawodawcze, które dzisiaj należą się Sejmowi tylko niemo i narażone są nieraz na interpretacye odmienne, znajdą się wyraźnie w statucie krajowym, będą one zabezpieczone na rzecz kraju, podczas gdy obecnie dodatek do ustawy zasadniczej państwowej lub nawet praktyka parlamentarna mogą tę i ową sprawę zagarnąć dla centralizmu.

Referat posła Jaworskiego przewiduje jednak nieco inne załatwienie sprawy niż to, które mieści się we wniosku posła Sali. Podczas gdy wniosek ten określa poseł Jaworski jako „ograniczenie się do zaprowadzenia zgodności między statutem krajowym a ustawami zasadniczemi państwowemi“, oświadcza się on sam za „gruntowną rewizyą naszego krajowego prawa konstytucyjnego w punkcie kompetencyi Sejmu“, czyli dąży do wyszukania większej jeszcze ilości spraw, które Sejmowi się należą, przewiduje, jak się zdaje z tego co mówi o §§ 20—22, nawet prawdziwe rozszerzenie autonomii przynajmniej co do kompetencyi finansowej Sejmu, podobnie jak to czyni wniosek posła Schätzla, radzi na nowo zredagować kilka artykułów, celem wprowadzenia w nie ładu i jasności. W gruncie rzeczy zatem poseł Jaworski nie wybiega co do rozszerzenia autonomii poza wnioski demokratyczno-narodowe, tylko pragnie je ilościowo i inaczej ująć formalnie.

Praca komisyi administracyjnej i całego Sejmu nad wnioskiem tym i innymi z tego zakresu będzie w każdym razie pożyteczna. Uzyskamy w ten sposób gruntowne ustalenie dzisiejszego stanu prawnego i wcielenie w statut krajowy wszystkiego, co już teraz Sejmowi się należy. Nadto wśród tej pracy muszą się z natury rzeczy pojawić mniej i więcej szerokie projekty zmian obecnego stanu prawnego na rzecz rozszerzenia autonomii. Dobrze jest być gotowymi, a w jakim zakresie projekty te dadzą się urzeczywistnić zależeć będzie od biegu wypadków w państwie i w monarchii.

R. P.

Przyszły spis ludności i nasze wobec niego zadania.

(Dokończenie patrz Nr. 38.)

VII. Nasze zadania wobec spisu ludności. Chociaż wszystkie pytania spisu ludności są wielkiej wagi, to jednak ze stanowiska narodowego przedewszystkiem nas interesują i szczególne mają dla nas znaczenie pytania odnoszące się do narodowości i wyznania mieszkańców. One bowiem wykazują naszą siłę liczebną, która ostatecznie jest główną podstawą naszego znaczenia w kraju i państwie. Jeżeli te rubryki spisu ludności niepomyślnie dla nas wypadną, jeżeli wykażą zmniejszenie się naszego stanu posiadania, to okoliczność ta niewątpliwie ujemny wywrze wpływ na naszą przyszłość i fatalnie odbić się może na naszem stanowisku w życiu publicznem. Dlatego jest obowiązkiem narodowym, podjąć odpowiednią akcyę, aby spis ludności rzeczywiście wszystkich Polaków jako takich wykazał, a nie przyniósł nam przez zaliczanie ludności polskiej do innych narodowości dotkliwych strat.

Fakt to zadziwiający i nie prawdopodobny, ale jednak, jak dawniejsze spisy dowodzą, prawdziwy, że wielu Polaków, mianowicie tam, gdzie są w mniejszości, zaliczanych bywa do innej narodowości. Jest to możliwe głównie z 3 przyczyn: 1) wskutek tego, że z wyjątkiem kilku większych miast arkuszy spisowych nie wypełnia ludność sama, lecz czynią to komisarze konskrypcyjni; 2) wskutek wadliwego sformułowania rubryki narodowościowej; 3) wskutek braku uświadomienia narodowego ludności polskiej.

Gdzieindziej jak nprz. w Niemczech ludność liczy się sama. W Austryi udział ludności ograniczony jest do większych miast, po wsiach z reguły czynności spisowe wykonują osobni komisarze konskrypcyjni. Okoliczność ta wywiera ujemny wpływ na daty narodowościowe spisu ludności, gdyż często się zdarzyć może, jak o tem świadczą spisy dawniejsze, że komisarz dowolnie wypełnia rubrykę narodowościową na korzyść tej narodowości, do której sam należy.

Skutek postępowania takiego jest ten, że dane następujących po sobie spisów w poszczególnych gminach różnią się bardzo między sobą. Jeden przykład z wielu. Tuż pod Lwowem leży gmina Krzywczyce, w r. 1890 było w niej Polaków 1013, Rusinów 37, natomiast w r. 1900 naliczono Polaków tylko 98, zaś Rusinów aż 1151! Jest to jednak wieś zupełnie

ku 1806 nie została urzeczywistniona aż po latach trzydziestu. Wola Napoleona, objawiona dekretem z 18. lutego 1806 roku, nie tak szybko jak zwykle w czyn się przyoblekła. Kamień węgielny położono w tym samym jeszcze roku, w dniu urodzin cesarza. 15. sierpnia, ale budowa postępowała powoli. Aż po latach wciąż rosnącej sławy Wielkiej Armii nadszedł rok jej śmierci. Budowę przerwano w r. 1814 i nie podjęto na nowo aż w 1823, a ukończono aż w r. 1836. Już też nie była poświęcona chwale samej Wielkiej Armii, ale wszystkich armii od początków ery rewolucyjnej. Zmieniły się rządy, zmienili się ludzie. Można było spokojniej osądzić cały ten okres wojenny, od r. 1792 po r. 1815, od Valmy po Waterloo. Można też było spokojniej rozważyć zasługi.

A gdy mowa o czynach Wielkiej Armii, niepodobna zmilczeć udziału Polaków. Więc wśród 384 nazwisk wojskowych francuskich widniejących na sklepieniach łuku musiały się znaleźć i nazwiska polskie. Podyktowano ich osiem. Z tych sześć było znanych ogółowi polskiemu. Są to nazwiska Chłopickiego, Dąbrowskiego, Zajączka, Sułkowskiego, Kniaziewicza i Poniatowskiego [1]).

Dwa zaś, Wołodkowicza i Łazowskiego [2]), mimo brzmienia wybitnie polskiego, poczytano dość powszechnie za francuskie. Bo pierwszego wypisano samo tylko imię Henry [3]), a tak o jednym jak o drugim w Polsce prawie wcale nie słyszano. Los a potem własne skłonności i upodobania rzuciły ich daleko od granic ojczyzny; niemniej wszakże w pewnych momentach węzły łączności z krajem zadzierżgały się na nowo. Dlatego ani ich życie ani zaszczyty pośmiertne nie są dla nas zupełnie obojętne.

Jan Chrzciciel Henryk Witold Wołodkowicz [4]), z litewskiej zamożnej rodziny, emigrował do Francyi po upadku powstania Kościuszkowskiego. Od r. 1796 brał udział jako

[1]) Pisownia ich jest mocno zepsuta: Klopiski, Dombrowsky, Zayonschek, Sulkosky i Kniziewicz. Nazwisko Kniaziewicza zrazu pominięto. Sędziwy generał sam upomniał się o swoje prawa do tego zaszczytu. 2. maja r. 1849 pisał z Paryża do ministra wojny: „Ayant eu connaissance qu'une commision vient d'être nommée pour examiner les réclamations des généraux contre l'omission de leurs noms sur l'arc de triomphe de l'Etoile... je prends la liberté de vous prier... de recommander à la dite commission le nom du sousigné“. (Archives Administratives de la Guerre).

[2]) „Lasowski“.

[3]) Za czasów Napoleońskich był generał brygady nazywający się istotnie Jan Piotr Henry. Rodzina jego zwróciła się w r. 1899 do francuskiego ministeryum wojny z prośbą o wyjaśnienie, czy nazwisko wyryte na łuku tryumfalnym odnosi się do jej przodka. Ministeryum odpowiedziało, że nazwa Henry oznaczać ma generała polskiego Wołodkowicza. Możliwości takich nieporozumień zapobiec starała się wdowa po generale, która zaraz po odsłonięciu łuku, w listach z 30. sierpnia i 14. listopada 1836 r. żądała od ministra wojny, ażeby na łuku wypisano wyraźnie: Jean Henry Wołodkowicz. Tłumaczyła też, w jaki sposób utarło się nazwisko: Henry wśród towarzyszów broni jej męża. „La difficulté de prononcer son nom avait fait prendre à ses camarades l'habitude de l'appeler seulement le général Jean Henry“. (Arch. adm.).

[4]) Według Żychlińskiego (Złota księga, V, 430—1). Jan Wołodkowicz, herbu Radwan, był potomkiem Marcina Kazimierza, horodniczego mińskiego. Pierwszą jego żoną miała być Worcellówna h. Dąb, drugą margrabianka Lisieuse.

ochotnik w kampaniach włoskich pod Championnetem, od którego też uzyskał stopień generała brygady w r. 1799. Na emigracyi należał do partyi wrogiej Dąbrowskiemu. O tych knowaniach pisał do wodza legionów Kniaziewicz w liście z 16. września 1799: „Chadźkiewicz, Wołodkiewicz, i wielu innych sprzysięgło się na otwartą wojnę przeciwko Tobie: każdy chce nowe korpusa formować i żadnej mieć nie chce zwierzchności“ [1]).

Emplojowany jako generał brygady przy generale Joubert w służbie francuskiej [2]) nie został jednak wpisany na listę wojsk Rzeczypospolitej i dlatego z chwilą zawarcia pokoju położenie jego było trudne. Napróżno Moncey, późniejszy marszałek, a wówczas komenderujący naczelnie we Włoszech, w liście do ministra wojny, z 6. lipca 1801 roku, usilnie go zalecał względom Pierwszego Konsula i świadczył, że Wołodkowicz „gorliwością, poświęceniem, moralnością, przymiotami i zdolnościami wojskowemi zaszczyt przynosił broni francuskiej“. Napróżno żądał, aby nie zwracano uwagi na zaniedbanie z jego strony jakichś formalności, zapewne niedopełnionych w staraniach o obywatelstwo francuskie, ale wyzutego z majątku i oderwanego od rodziny przygarnięto, zatwierdzono w stopniu i użyto do służby czynnej w korpusie polskim na terytoryum cisalpińskiem. Nie uzyskał dlań więcej jak żołd generała po za służbą liniową. Daremne też były późniejsze prośby, z czerwca r. 1803; nie powołano Wołodkowicza do szeregów armii. Otrzymał natomiast misye bliższej nieokreślone, dotyczące prawdopodobnie służby wywiadowczej, które spełnił nie bez wahania. Dopiero wojna z Prusami dała mu upragnioną sposobność powrotu do komendy, a zarazem zbliżała go do granic Polski. 23. września r. 1806 został mianowany dowódcą drugiej legii północnej, którą miano formować ze zbiegów wojsk pruskich.

Natychmiast począł czynić przygotowania [3]). 27. września odniósł się do ministeryum administracyi wojennej o fundusze, 30-go o północy ruszył do Norymbergi, zdążył tam na 9. października i objął stanowisko organizatora legionu. I tym razem wszakże doznał gorzkiego zawodu. Próżno czekał na rozkazy, próżno wyglądał późniejszej pomocy. 10. listopada jego legia liczyła dopiero 77 ludzi, w ciągu następnego tygodnia urosła w dwójnasób, ale ten stan już tylko drobnym ulegał wahaniom, z końcem listopada wynosił 148, a w dniu 4. grudnia 164 żołnierzy. Brakło oficerów, brakło odzieży dla ochotników i dlatego to z masy rozbitków armii pruskiej więcej dobyli materyału ludzkiego oficerowie austryaccy niż Wołodkowicz. „Widzę z boleścią, pisał 21. listopada, że nie mając znikąd poparcia dla usiłowań moich, nie zdołam zapewnić szybkiego postępu formacyi korpusu, mimo dogodnego położenia miejsca i za tem idących ułatwień w zaciągach. Nieprzyjaciele Francyi wyłącznie mogli z tego korzystać, gdyż ja nie miałem żadnych środków, aby rekrutów przyciągnąć i zatrzy-

[1]) Kwartalnik historyczny z r. 1799, str. 529.

[2]) Tamże str. 527.

[3]) Akta legii północnej w paryskiem ministerstwie wojny.

katolików, przypuszczać można, że odejmując mniejszą cyfrę Polaków od większej cyfry rzymsko-katolików, stwierdzimy, wielu tych ostatnich podało język ruski. Przechodząc w ten sposób gminę za gminą, otrzymamy sumę dla całego kraju.

Prof. Buzek w pracy swej: „Proces wynarodowienia w świetle nowszej statystyki narodowościowej państw europejskich“ (str. 96) podaje cyfrę 30.000 rzymsko-katolików w gminach wiejskich, zaliczonych w r. 1900 do języka ruskiego.

Cyfra ta niewątpliwie w rzeczywistości jest wyższa, dochodzi z pewnością 50 tysięcy. Jeżeli uwzględnimy tylko te gminy, w których conajmniej 25 rzymsko-katolików podało język ruski, możemy stwierdzić, że na blizko 100.000 rzymsko-katolików w gminach tych jest Polaków zaledwie 54 tysięcy, zatem 46 tysięcy osób obrządku łacińskiego przyznało się tu do narodowości ruskiej. Ilość tych gmin dochodzi 1/2 tysiąca (ściśle 454). Liczba zaś gmin, w powyższych cyfrach nie uwzględnionych, w których mniej niż 25 rzymsko-katolików podało język ruski, wynosi przeszło 600 (607), do tego dochodzi jeszcze 240 obszarów dworskich. Gdybyśmy więc z tych 600 gmin i 240 obszarów dworskich doliczyli osoby, które wyzbyły się polskości, to niewątpliwie otrzymamy z górą 50 tysięcy rzymsko-katolików z mową potoczną ruską.

Mamy powiaty jak Przemyśl, Sambor, Jaworów, Nadwórna, Kołomyja, w których ludność łacińska w przeszło połowie gmin się ruszczy. Najgorzej przedstawiają się powiaty podkarpackie, przeważająco ruskie. Ale i powiaty środkowe, północne i na pograniczu językowem położone, wykazują brak świadomości narodowej. Nie tak bardzo źle przedstawia się Podole, przypisać to należy dzielnej pracy oświatowej, prowadzonej w tych stronach. Zastanowić jednak musi fakt, że w lwowskim powiecie, jednym z najbardziej polskich we wschodniej części kraju, niekorzystne panują stosunki. Gmin, w których polska ludność ulega rutenizacyi, jest tutaj aż 42, w tem 20, w których cyfra rzymsko-katolików przewyższa conajmniej o 25 liczbę Polaków. Gminy to następujące: Grzęda, Rzęsna Ruska, Zawadów, Chrusno Stare, Krasów, Miłoszowice, Piaski, Polana, Porszna, Pikułowice, Jaryczów Stary, Podciemno, Zaszków, Głuchowiec, Nowosiółki, Rakowiec, Glinna, Leśniowice, Mostki i Pustomyty. W ostatniej gminie jest rzymsko-katolików 484, Polaków jednak tylko 80!

Wynaradawianie się ludności naszej dałoby się wytłumaczyć i niejako naturalnym biegiem rzeczy usprawiedliwić, gdyby ludność ta mieszkała tylko w nikłych grupach, w nieznacznych skupieniach. Ale cóż powiedzieć na to, że często spotykamy gminy z liczebnie bardzo silną mniejszością polską, czasem nawet z większością absolutną, w których całe zastępy się ruszczą. Berezówka w pow. buczackim ma rz. kat. 956, Polaków jednak tylko 416 choć grecko-katolikow jest tylko 264, za to Rusinów 837. Dorofijówka w pow. skałackim ma rz. kat. 506, Polaków 294, gr. kat. 513, Rusinów 746.

W pow. dobromilskim mają:

Kuźmina . .	rz. kat.	614	Polaków	11
Leszczawa dolna	„ „	303	„	68
„ górna	„ „	114	„	9
Leszczawka . .	„ „	241	„	4
Piątkowa . .	„ „	199	„	0

Smutne to cyfry, a spotykamy je nie w dziesiątkach lecz setkach gmin. Jeżeli nie chcemy, by i tegoroczny spis takich samych nie przyniósł nam strat lub może wskutek energicznej akcyi z strony przeciwnej nawet większych, to należy jeszcze w tych 3 miesiącach przed spisem poważną rozwinąć działalność, należy dotrzeć do tych wszystkich gmin, w których polskość się cofa lub w uśpieniu spoczywa.

A trzeba pamiętać, że każda jednostka, że daty każdej gminy są potrzebne, aby ostateczna suma wszystkich jednostek z wszystkich miejscowości dla nas była korzystna. Od tego zależy nasze znaczenie, nasze stanowisko w kraju i państwie. W nauce, w życiu publicznem, na arenie sejmowej i parlamentarnej — wszędzie padają cyfry, wobec których milkną inne argumenty. Przy zarządzeniach administracyjnych, przy projektach ustawodawczych w ostatniej instancyi decydują cyfry.

Nie mniej zależy od cyfry życie gminne, język przy urzędowaniu zwierzchności gminnej, dalej stosunki szkolne i kościelne. Brak nam dla należytego zaspokojenia potrzeb narodowych conajmniej 300 szkół i tyluż kościołów. 40 tysięcy dzieci naszych skazanych jest na pobieranie nauki w języku ruskim, a ileż to ludności, oddalonej o kilka mil od kościoła rzymsko-katolickiego korzysta z miejscowej lub poblizkiej cerkwi, a wskutek tego obojętnieje dla obrządku łacińskiego i polskości! Stosunki te domagają się naprawy; przy pracy i staraniach w tym kierunku za podstawę posłużą daty spisu ludności. Nie jest więc rzeczą obojętną, czy w gminie jest mniej lub więcej Polaków, bo od tego zależeć może organizacya szkoły dla mniejszości polskiej, od tego zależeć może utworzenie osobnej parafii łacińskiej. A jeżeli się uwzględni, że przyszły spis odbędzie się dopiero za lat 10, że zatem przez tak długi przeciąg czasu daty obecnej konskrypcyi będą miarodajne, to w tem oświetleniu tem większego nabierają znaczenia.

Niewątpliwie więc znajdą się ludzie i instytucye, co rozumiejąc doniosłość konskrypcyi, obmyślą szczegółowo akcyę i podejmą starania, by przy zbliżającym się spisie żywioł polski nie poniósł klęski.[1]) *Dr. Marcin Nadobnik.*

Polskie nazwiska na łuku tryumfalnym.

Myśl wzniesienia łuku tryumfalnego ku czci Wielkiej Armii powzięta w początkach ro-

[1]) Artykuł powyższy został napisany w miesiącu czerwcu i umieszczony częściowo w „Kalendarzu T.S.L.“ na r. 1911, oraz w *Przewodniku Oświatowym* na miesiąc wrzesień. Po ukazaniu się formularzy i rozporządzeń odnoszących się do spisu tegorocznego autor artykuł swój dla naszego pisma uzupełnił i znacznie rozszerzył (P.R.)

ku 1806 nie została urzeczywistniona aż po latach trzydziestu. Wola Napoleona, objawiona dekretem z 18. lutego 1806 roku, nie tak szybko jak zwykle w czyn się przyoblekła. Kamień węgielny położono w tym samym jeszcze roku, w dniu urodzin cesarza. 15. sierpnia, ale budowa postępowała powoli. Aż po latach wciąż rosnącej sławy Wielkiej Armii nadszedł rok jej śmierci. Budowę przerwano w r. 1814 i nie podjęto na nowo aż w 1823, a ukończono aż w r. 1836. Już też nie była poświęcona chwale samej Wielkiej Armii, ale wszystkich armii od początków ery rewolucyjnej. Zmieniły się rządy, zmienili się ludzie. Można było spokojniej osądzić cały ten okres wojenny, od r. 1792 po r. 1815, od Valmy po Waterloo. Można też było spokojniej rozważyć zasługi.

A gdy mowa o czynach Wielkiej Armii, niepodobna zmilczeć udziału Polaków. Więc wśród 384 nazwisk wojskowych francuskich widniejących na sklepieniach łuku musiały się znaleźć i nazwiska polskie. Podyktowano ich osiem. Z tych sześć było znanych ogółowi polskiemu. Są to nazwiska Chłopickiego, Dąbrowskiego, Zajączka, Sułkowskiego, Kniaziewicza i Poniatowskiego [1]).

Dwa zaś, Wołodkowicza i Łazowskiego [2]), mimo brzmienia wybitnie polskiego, poczytano dość powszechnie za francuskie. Bo pierwszego wypisano samo tylko imię Henry [3]), a tak o jednym jak o drugim w Polsce prawie wcale nie słyszano. Los a potem własne skłonności i upodobania rzuciły ich daleko od granic ojczyzny; niemniej wszakże w pewnych momentach węzły łączności z krajem zadzierżgały się na nowo. Dlatego ani ich życie ani zaszczyty pośmiertne nie są dla nas zupełnie obojętne.

Jan Chrzciciel Henryk Witołd Wołodkowicz [4]), z litewskiej zamożnej rodziny, emigrował do Francyi po upadku powstania Kościuszkowskiego. Od r. 1796 brał udział jako ochotnik w kampaniach włoskich pod Championnetem, od którego też uzyskał stopień generała brygady w r. 1799. Na emigracyi należał do partyt wrogiej Dąbrowskiemu. O tych knowaniach pisał do wodza legionów Kniaziewicz w liście z 16. września 1799: „Chadźkiewicz, Wołodkiewicz, i wielu innych sprzysięgło się na otwartą wojnę przeciwko Tobie: każdy chce nowe korpusa formować i żadnej mieć nie chce zwierzchności“ [1]).

Emplojowany jako generał brygady przy generale Joubert w służbie francuskiej [2]) nie został jednak wpisany na listę wojsk Rzeczypospolitej i dlatego z chwilą zawarcia pokoju położenie jego było trudne. Napróżno Moncey, późniejszy marszałek, a wówczas komenderujący naczelnie we Włoszech, w liście do ministra wojny, z 6. lipca 1801 roku, usilnie go zalecał względom Pierwszego Konsula i świadczył, że Wołodkowicz „gorliwością, poświęceniem, moralnością, przymiotami i zdolnościami wojskowemi zaszczyt przynosił broni francuskiej“. Napróżno żądał, aby nie zwracano uwagi na zadniedbanie z jego strony jakichś formalności, zapewne niedopełnionych w staraniach o obywatelstwo francuskie, ale wyzutego z majątku i oderwanego od rodziny przygarnięto, zatwierdzono w stopniu i użyto do służby czynnej w korpusie polskim na terytoryum cisalpińskiem. Nie uzyskał dlań więcej jak żołd generała po za służbą liniową. Daremne też były późniejsze prośby, z czerwca r. 1803; nie powołano Wołodkowicza do szeregów armii. Otrzymał natomiast misye bliższej nieokreślone, dotyczące prawdopodobnie służby wywiadowczej, które spełnił nie bez wahania. Dopiero wojna z Prusami dała mu upragnioną sposobność powrotu do komendy, a zarazem zbliżała go do granic Polski. 23. września r. 1806 został mianowany dowódcą drugiej legii północnej, którą miano formować ze zbiegów wojsk pruskich.

Natychmiast począł czynić przygotowania [3]). 27. września odniósł się do ministeryum administracyi wojennej o fundusze, 30-go o północy ruszył do Norymbergi, zdążył tam na 9. października i objął stanowisko organizatora legionu. I tym razem wszakże doznał gorzkiego zawodu. Próżno czekał na rozkazy, próżno wyglądał późniejszej pomocy. 10. listopada jego legia liczyła dopiero 77 ludzi, w ciągu następnego tygodnia urosła w dwójnasób, ale ten stan już tylko drobnym ulegał wahaniom, z końcem listopada wynosił 148, a w dniu 4. grudnia 164 żołnierzy. Brakło oficerów, brakło odzieży dla ochotników i dlatego to z masy rozbitków armii pruskiej więcej dobyli materyału ludzkiego oficerowie austryaccy niż Wołodkowicz. „Widzę z boleścią, pisał 21. listopada, że nie mając znikąd poparcia dla usiłowań moich, nie zdołam zapewnić szybkiego postępu formacyi korpusu, mimo dogodnego położenia miejsca i za tem idących ułatwień w zaciągach. Nieprzyjaciele Francyi wyłącznie mogli z tego korzystać, gdyż ja nie miałem żadnych środków, aby rekrutów przyciągnąć i zatrzy-

---

[1]) Pisownia ich jest mocno zepsuta: Klopiski, Dombrowsky, Zayonschek, Sulkosky i Kniziewicz. Nazwisko Kniaziewicza zrazu pominięto. Sędziwy generał sam upomniał się o swoje prawa do tego zaszczytu. 2. maja r. 1849 pisał z Paryża do ministra wojny: „Ayant eu connaissance qu'une commision vient d'être nommée pour examiner les réclamations des généraux contre l'omission de leurs noms sur l'arc de triomphe de l'Etoile... je prends la liberté de vous prier... de recommander à la dite commission le nom du sousigné“. (Archives Administratives de la Guerre).

[2]) „Lasowski“.

[3]) Za czasów Napoleońskich był generał brygady nazywający się istotnie Jan Piotr Henry. Rodzina jego zwróciła się w r. 1899 do francuskiego ministeryum wojny z prośbą o wyjaśnienie, czy nazwisko wyryte na łuku tryumfalnym odnosi się do jej przodka. Ministeryum odpowiedziało, że nazwa Henry oznaczać ma generała polskiego Wołodkowicza. Możliwości takich nieporozumień zapobiec starała się wdowa po generale, która zaraz po odsłonięciu łuku, w listach z 30. sierpnia i 14. listopada 1836 r. żądała od ministra wojny, ażeby na łuku wypisano wyraźnie: Jean Henry Wołodkowicz. Tłumaczyła też, w jaki sposób utarło się nazwisko: Henry wśród towarzyszów broni jej męża. „La difficulté de prononcer son nom avait fait prendre à ses camarades l'habitude de l'appeler seulement le général Jean Henry“. (Arch. adm.).

[4]) Według Żychlińskiego (Złota księga, V, 430—1). Jan Wołodkowicz, herbu Radwan, był potomkiem Marcina Kazimierza, horodniczego mińskiego. Pierwszą jego żoną miała być Worcellówna h. Dąb, drugą margrabianka Lisieuse.

[1]) Kwartalnik historyczny z r. 1799, str. 529.

[2]) Tamże str. 527.

[3]) Akta legii północnej w paryskiem ministerstwie wojny.

katolików; przypuszczać można, że odejmując mniejszą cyfrę Polaków od większej cyfry rzymsko-katolików, stwierdzimy, wielu tych ostatnich podało język ruski. Przechodząc w ten sposób gminę za gminą, otrzymamy sumę dla całego kraju.

Prof. Buzek w pracy swej: „Proces wynarodowienia w świetle nowszej statystyki narodowościowej państw europejskich" (str. 96) podaje cyfrę 30.000 rzymsko-katolików w gminach wiejskich, zaliczonych w r. 1900 do języka ruskiego.

Cyfra ta niewątpliwie w rzeczywistości jest wyższa, dochodzi z pewnością 50 tysięcy. Jeżeli uwzględnimy tylko te gminy, w których conajmniej 25 rzymsko-katolików podało język ruski, możemy stwierdzić, że na blizko 100.000 rzymsko-katolików w gminach tych jest Polaków zaledwie 54 tysięcy, zatem 46 tysięcy osób obrządku łacińskiego przyznało się tu do narodowości ruskiej. Ilość tych gmin dochodzi $^1/_2$ tysiąca (ściśle 454). Liczba zaś gmin, w powyższych cyfrach nie uwzględnionych, w których mniej niż 25 rzymsko-katolików podało język ruski, wynosi przeszło 600 (607), do tego dochodzi jeszcze 240 obszarów dworskich. Gdybyśmy więc z tych 600 gmin i 240 obszarów dworskich doliczyli osoby, które wyzbyły się polskości, to niewątpliwie otrzymamy z górą 50 tysięcy rzymsko-katolików z mową potoczną ruską.

Mamy powiaty jak Przemyśl, Sambor, Jaworów, Nadwórna, Kołomyja, w których ludność łacińska w przeszło połowie gmin się ruszczy. Najgorzej przedstawiają się powiaty podkarpackie, przeważająco ruskie. Ale i powiaty środkowe, północne i na pograniczu językowem położone, wykazują brak świadomości narodowej. Nie tak bardzo źle przedstawia się Podole, przypisać to należy dzielnej pracy oświatowej, prowadzonej w tych stronach. Zastanowić jednak musi fakt, że w lwowskim powiecie, jednym z najbardziej polskich we wschodniej części kraju, niekorzystne panują stosunki. Gmin, w których polska ludność ulega rutenizacyi, jest tutaj aż 42, w tem 20, w których cyfra rzymsko-katolików przewyższa conajmniej o 25 liczbę Polaków. Gminy to następujące: Grzęda, Rzęsna Ruska, Zawadów, Chrusno Stare, Krasów, Miłoszowice, Piaski, Polana, Porszna, Pikułowice, Jaryczów Stary, Podciemno, Zaszków, Głuchowiec, Nowosiółki, Rakowiec, Glinna, Leśniowice, Mostki i Pustomyty. W ostatniej gminie jest rzymsko-katolików 484, Polaków jednak tylko 80!

Wynaradawianie się ludności naszej dałoby się wytłumaczyć i niejako naturalnym biegiem rzeczy usprawiedliwić, gdyby ludność ta mieszkała tylko w nikłych grupach, w nieznacznych skupieniach. Ale cóż powiedzieć na to, że często spotykamy gminy z liczebnie bardzo silną mniejszością polską, czasem nawet z większością absolutną, w których całe zastępy się ruszczą. Berezówka w pow. buczackim ma rz. kat. 956, Polaków jednak tylko 416 choć grecko-katolików jest tylko 264, za to Rusinów 837. Dorofijówka w pow. skałackim ma rz. kat. 506, Polaków 294, gr. kat. 513, Rusinów 746.

W pow. dobromilskim mają:

Kuźmina . .	rz. kat.	614	Polaków	11
Leszczawa dolna	„ „	303	„	68
„ górna	„ „	114	„	9
Leszczawka . .	„ „	241	„	4
Piątkowa . .	„ „	199	„	0

Smutne to cyfry, a spotykamy je nie w dziesiątkach lecz setkach gmin. Jeżeli nie chcemy, by i tegoroczny spis takich samych nie przyniósł nam strat lub może wskutek energicznej akcyi z strony przeciwnej nawet większych, to należy jeszcze w tych 3 miesiącach przed spisem poważną rozwinąć działalność, należy dotrzeć do tych wszystkich gmin, w których polskość się cofa lub w uśpieniu spoczywa.

A trzeba pamiętać, że każda jednostka, że daty każdej gminy są potrzebne, aby ostateczna suma wszystkich jednostek z wszystkich miejscowości dla nas była korzystna. Od tego zależy nasze znaczenie, nasze stanowisko w kraju i państwie. W nauce, w życiu publicznem, na arenie sejmowej i parlamentarnej — wszędzie padają cyfry, wobec których milkną inne argumenty. Przy zarządzeniach administracyjnych, przy projektach ustawodawczych w ostatniej instancyi decydują cyfry.

Nie mniej zależy od cyfry życie gminne, język przy urzędowaniu zwierzchności gminnej, dalej stosunki szkolne i kościelne. Brak nam dla należytego zaspokojenia potrzeb narodowych conajmniej 300 szkół i tyluż kościołów. 40 tysięcy dzieci naszych skazanych jest na pobieranie nauki w języku ruskim, a ileż to ludności, oddalonej o kilka mil od kościoła rzymsko-katolickiego korzysta z miejscowej lub poblizkiej cerkwi, a wskutek tego obojętnieje dla obrządku łacińskiego i polskości! Stosunki te domagają się naprawy; przy pracy i staraniach w tym kierunku za podstawę posłużą daty spisu ludności. Nie jest więc rzeczą obojętną, czy w gminie jest mniej lub więcej Polaków, bo od tego zależeć może organizacya szkoły dla mniejszości polskiej, od tego zależeć może utworzenie osobnej parafii łacińskiej. A jeżeli się uwzględni, że przyszły spis odbędzie się dopiero za lat 10, że zatem przez tak długi przeciąg czasu daty obecnej konskrypcyi będą miarodajne, to w tem oświetleniu tem większego nabierają znaczenia.

Niewątpliwie więc znajdą się ludzie i instytucye, co rozumiejąc doniosłość konskrypcyi, obmyślą szczegółowo akcyę i podejmą starania, by przy zbliżającym się spisie żywioł polski nie poniósł klęski.[1]). *Dr. Marcin Nadobnik.*

Polskie nazwiska na łuku tryumfalnym.

Myśl wzniesienia łuku tryumfalnego ku czci Wielkiej Armii powzięta w początkach ro-

[1]) Artykuł powyższy został napisany w miesiącu czerwcu i umieszczony częściowo w „Kalendarzu T.S.L." na r. 1911, oraz w *Przewodniku Oświatowym* na miesiąc wrzesień. Po ukazaniu się formularzy i rozporządzeń odnoszących się do spisu tegorocznego autor artykuł swój dla naszego pisma uzupełnił i znacznie rozszerzył (P.R.)

tysiące zanosiły modły do Królowej Korony Polskiej o zbawienie narodu, uderzyły w całe nasze społeczeństwo jak cios, jakiego jeszcze nie było. Boli myśl, że tych kilka dni strasznych odkryć wstrząśnie wiarę szerokich rzesz silniej niż dzisiątki lat agitacyi rozmaitych przeciwników religii. Bardziej boli ponura wieść, że oto w czczony przez cały naród przybytek wejść mogli prawnie sołdaci prawosławni jako wykonawcy sprawiedliwości ściągającej zbrodnię. Ale najbardziej boli poczucie hańby, która przygniata dzisiaj cały naród z powodu zbrodni, spełnionych u nas i to tam gdzie zwykło się upatrywać szczyty czystego życia duchowego. Lecz właśnie to ogromne przygnębienie, ten dreszcz grozy i gniewu jaki przeszedł cały nasz ogół, jest miarą przepaści, która winowajców częstochowskich dzieli od naszego duchowieństwa i naszego społeczeństwa. I dlatego to ogół nasz musiał poczuć i poczuł już, że miejsce jego wobec tej zbrodni, choć go ona hańbą swą dotyka, nie pod jej pregierzem, ale na piedestale sądu, sprawiedliwości i naprawy złego. Jak ojca, który się doczekał synów wyrodnych, tak i całe społeczeństwo nie tylko boli hańba, ale także i świerzbi ręka. Widzimy, że w zebraniu duchownem, w klasztorze, zło nie jednostki niestety, ale kilku ludzi poświęconych na służbę bożą mogło zapuścić tak głębokie korzenie. Z trwogą i bez podstaw myślimy, że w niejednym klasztorze i przy niejednym kościele za dużo się wkradło grubego materyalizmu, tak przeciwnego powołaniu duchownemu. Z tem trzeba walczyć i tej walki, na której czele stanie samo nasze duchowieństwo i jego arcypasterze, żąda dzisiaj społeczeństwo w sposób stanowczy, nieodwołalny, nieprzeparty. Należy się to naszemu duchowieństwu i należy się całemu narodowi, bo nie będzie się wstydzić i nie chce się wstydzić swego duchowieństwa, naród, który miał wśród niego Skargów, Kordeckich, Konarskich, ks. Marka i potem w latach niedoli całe zastępy kapłanów, którzy szli w pierwszym szeregu męczeństwa i oporu narodowego.

Organizacya pracy w Sejmie.

Pod tym tytułem pojawił się niedawno w *Czasie* (30. września b. r.) list jednego z posłów sejmowych w sprawie, która żywo zajmuje umysły wszystkich zwolenników autonomii krajowej.

Sejm nasz, zdaniem autora, przypomina nieraz brakiem organizacyi pracy redakcyę źle urządzonego dziennika. „Wczoraj np. — czytamy w liście poselskim — debatowano nad sprawą poruczonego zakresu działania gmin w ten sposób, jak gdyby pierwszy raz Sejm się z nią zetknął. Dziesiątki, jeśli nie setki razy mówiono o niej; jeżeli przeto debata ma się zakończyć czemś naprawdę pozytywnem, to pocóż wznawiać stare i żużyte argumenty i fakty?... Ten sam objaw widzimy w debatach komisyjnych i w klubach. Co roku niemal zaczyna się tam dyskusya na nowo nad sprawami, które mają już grube fascykuły za sobą. Dotychczasowe wysiłki, zbliżenie, wydobycie tych punktów, które są sporne i jedynie jeszcze wymagają rozstrzygnięcia, wszystko to gdzieś się podziewa, znika, rozwiewa, a sprawa w całej swej dziewiczości staje przed posłami. Jak w ten sposób rzeczy mają się posuwać naprzód, znowu trudno zrozumieć. Wszystko to świadczy, że w pracy posłów niema organizacyi, że idzie ona przygodnie, że idea ciągłości nie egzystuje. Możnaby z pewnością zaproponować nie jeden środek, o którymby można powiedzieć, żeby zaradził płynącemu stąd złemu. Wedle mego zdania jednak żaden z nich nie doprowadziłby do celu. Przyczyna tkwi głębiej, tkwi w pojmowaniu zajęcia poselskiego. Nie wolno go uważać za zajęcie, któremu się poświęca tylko resztkę czasu, zbywającego od innych zatrudnień, nie wolno też podejmować się poselstwa bez należytego przygotowania, ciągle pomnażanego. Z pewnością należy do niemożliwości rozumieć się na wszystkich sprawach, ale za to w tych dziedzinach, do których przyjmuje się powołanie, należy ustawicznie śledzić tok pracy, interesować się bez przerwy losami sprawy, myśleć nad nią, wyrabiać sobie zdanie nie w samotnych dumaniach, ale — gdy tutaj przecież *de politicis res agitur* — na podstawie żywego, ciągle zmieniającego się materyału. Poseł jest reprezentantem ludności, ale zajęcie jego nie jest reprezentacyjne. Jest to praca, poważna praca, wymagająca trwałych, systematycznych wysileń umysłowych, ciągłego zbierania materyału, nieustającego bogacenia swego doświadczenia. Im więcej takich posłów znajduje się w ciele ustawodawczem, tem mniej traci się w niem czasu na jałowe dyskusye i na powtarzanie oklepanych argumentów".

Do tych uwag niechaj nam będzie wolno dorzucić parę słów.

Remedium zalecone w przytoczonym liście poselskim jest oczywiście lekarstwem dobrem, najzbawienniejszym na wiele niedomagań Sejmu. Nie można też twierdzić, że leży ono poza zakresem tego, co można urzeczywistnić ludzkiemi staraniami. Trzebaby owszem Sejmowi z całego serca życzyć, ażeby podniesiony tu postulat zaważył tak, jak zasługuje na to, wówczas, kiedy będą się rozstrzygały losy ordynacyi wyborczej jako podstawy, na której będą w przyszłości dokonywane wybory posłów sejmowych.

Mimo to wszystko jednak, zdaje się, trzeba powiedzieć, że autor listu idzie nieco za daleko, jeśli twierdzi, że zalecony środek jest jedynym, że zatem o „organizacyi pracy w Sejmie" nie można będzie myśleć przed tym czasem, w którym większość Sejmu, a przynajmniej przeważna większość posłów polskich będzie się składała z takich dobrych, wzorowych posłów.

Co więcej, zdaje się, że nawet i wówczas, gdybyśmy już taką większość dobrych posłów mieli w Sejmie (oby tylko reforma wyborcza w najbliższej przyszłości nie przysporzyła nam gorszych!), jeszczeby nie było osiągnięte to, co autor nazwał „organizacyą pracy w Sejmie". Pewnie, że dobrzy posłowie rychlejby się zgodzili na dobrą organizacyę pracy i rychlejby ją urzeczywistnili, ale to nie powód jeszcze, ażeby ci dobrzy posłowie, których już mamy, nie mieli próbować stworzenia takiej organizacyi pracy, na jaką ich stać. Gdy nie wszyscy posłowie są takimi, jakimi byśmy ich, idąc za zdaniem autora listu, mieć chcieli, tedy dobra

organizacya pracy w Sejmie wydaje się owszem jeszcze potrzebniejszą.

W tej więc myśli, że organizacya pracy potrzebna jest Sejmowi, nawet gdy się składa z najlepszych posłów, a przynajmniej równie potrzebna, gdy nie wszyscy są tacy, w nadziei, że rzecz ta będzie rozważona *sine ira et studio*, ponawiamy tu projekt, który był już raz w *Rzeczypospolitej* przedstawiony, a czynimy to, mimo, że wówczas spotkał się on z najwyraźniejszem potępieniem politycznej redakcyi *Czasu*.

Mamy na myśli projekt zawiązania nieoficyalnych klubów, komisyi, czy komitetów — nazwa zupełnie obojętna — polskich posłów sejmowych, bez względu na przynależność partyjną, a z tem przeznaczeniem, ażeby takie komisye rozpatrywały i opracowywały rzeczowe projekty, odnoszące się do jednej lub do więcej pokrewnych dziedzin ustawodawstwa.

Istnieją wprawdzie w Sejmie kluby stronnicze, ale te, dzisiaj zwłaszcza, raczej rozbijają organizacyę pracy w Sejmie, aniżeli ją wzmacniają. Istnieją znowu przewidziane w ustawie komisye sejmowe, ale i te, według opinii autora listu, opinii której przeczyć nie podobna, nie wystarczają na zaspokojenie potrzeby, o której mowa. I tutaj, podobnie jak na plenum Izby wdarł się głównie dzięki udziałowi posłów ruskich, system retoryki i deklamacyi, obliczonej nie na bezpośrednich słuchaczów a wdziera się też coraz bardziej i system „deklaracyi“, polegający na tem, że członkowie komisyi przejęci są najsilniej — nie mówimy oczywiście o wszystkich bez wyjątku — swą doniosłą misyą reprezentowania opinii stronnictw, które w swych osobach przedstawiają, a mniej zwracają uwagi na tę okoliczność, że właściwem ich zadaniem powinnaby być praca nad pogodzeniem odmiennych dążeń i nad obmyśleniem projektu, objektywnie najlepszego.

W organizmie Sejmu i oficyalne komisye a nawet i kluby stronnicze mają oczywiście uzasadnienie i niema tu mowy o tem, ażeby je można czemś innem zastąpić. Trzeba zato myśleć jakby ich ujemną działalność zrównoważyć a dodatnią uzupełnić.

Może się znajdzie dla zaradzenia potrzebie myśl lepsza, ale gdy jej nie będzie, może wartoby jeszcze powrócić do projektu, o którym wspomnieliśmy. Taki n. klub inicyatywy ustawodawczej dla sprawy ruskiej, któryby się składał z posłów rozmaitych kierunków politycznych, z ludzi ze stanem kwestyi ruskiej obeznanych, z ludzi, którzy bez względu na miejsce zamieszkania nad kwestyą tą pracują lub przynajmniej realnie się z nią zapoznać pragną, mógłby chyba Sejmowi wyjść na pożytek. Takiż znowu klub dla sprawy gminnej, albo dla sprawy szkolnej, że ilustrujemy rzecz tylko przykładowo, mógłby znowu ułatwić zogniskowanie, rozpatrzenie i wykonanie tych wszystkich licznych myśli, uwag, wniosków i projektów, które każdego roku w tych kwestyach (i poza Sejmem) powstają i najczęściej, nawet bez słusznego powodu, idą w zapomnienie.

Myśl do której tak uparcie wracamy, wydaje się, to prawda, trudną do urzeczywistnienia wobec dzisiejszego rozbicia się Sejmu na zazdrosne i nieprzyjazne sobie kluby stronnicze. Ale niema rozumnego powodu, ażeby się przed takim trudem cofać.

Właśnie takie komisye, o których mowa, miałyby i tę dobrą stronę, że chociażby z początku dały się w życie wprowadzić nie bez pewnego biernego oporu, z czasem, gdyby się w nich spotykali przy realnej pracy kompetentni przedstawiciele różnych poglądów politycznych, owocem tego zbliżenia musiałoby być złagodzenie przeciwieństw i egoizmów partyjnych.

Najtrudniej z inicyatywą. Dać ją może przedewszstkiem to stronnictwo, które w Izbie rozporządza dzisiaj jeszcze nie tylko największą siłą liczebną ale — jak się nam zdaje — także jeszcze i najpoważniejszym zasobem ludzi, zdolnych do rzeczywistej pracy ustawodawczej. Ci powinniby się zastanowić, czy nie byłoby dobrze, ażeby nowym, rwącym się do władzy stronnictwom, przekazać choćby tylko oddziedziczoną przez się tradycyę pracy.

Wybory na Litwie i Rusi,

Mandaty członków rosyjskiej izby wyższej wygasły jeszcze w roku zeszłym. Zwłokę roczną wyjednały stronnictwa prawicowe, w nadziei przeprowadzenia przez obydwie izby prawodawcze reformy ziemstwa w guberniach litewsko-białoruskich, a wraz z nią i zmiany ordynacyi wyborczej do Rady państwa. Na urzeczywistnienie tej reformy roku było za mało. I chociaż w Dumie, tej trzeciej uzdolnionej do pracy Dumie z projektem ustawy ziemskiej się załatwiono, Rada państwa na redakcyę jej się nie zgodziła i sprawę pogodzenia redakcyi Dumy z projektem rządowym oddano t. zw. komisyi pojednawczej. Nim się jednak owa komisya zbierze, i nim się zbierze w odpowiednim poziomowi tej wysokiej izby składzie, bo „nacyonaliści“ żądają wprowadzenia przy wyborach do niej „cenzusu na wierność Rosyi“, upłynie sporo czasu; dłuższe zaś odkładanie wyborów do Rady państwa okazało się niemożliwem, rząd więc widział się zmuszonym rozpisać wybory na początek października i to wybory według starej ordynacyi z terminem trzyletnim. Nacyonaliści i ludzie prawdziwie rosyjscy, z kijowskim p. Pichną na czele, odebrali nauczkę, że nawet w Rosyi nie można przedstawicielstwa ziemiaństwa w przeciągu roku zrobić rosyjskiem, tam gdzie ono jest polskiem. Niepowodzenie jednakowoż nie zraziło tych mężów stanu i oto wobec nowych wyborów postanowiono na zjazdach w Trokach i Zmierzynce chwycić się środka rewolucyjnego, który według przepisów z 11 marca 1906 jest karany więzieniem od 4 do 6 miesięcy. Wybory postanowiono bojkotować, ażeby, jak pisze organ prawicy *Russkoje Znamia* „nie dać p. Stołypinowi możliwości w razie wybrania Rosyan do Rady państwa, choćby nawet gorszych. powoływania się na wybór ten, jako na dowód zbyteczności reformy wyborczej“. Pomimo tego wyraźnego stanowiska wyborców rosyjskich i pomimo nieudałych prób zeszłorocznych, zachodziła obawa, że ziemianie polscy zechcą wybrać tu i ówdzie Rosyan. Chodziłoby o zadokumentowanie, że żywioł polski nie rości sobie bynajmniej pretensyi do panowania na Litwie i Rusi i że uważa się tam jedynie

na równi z innemi narodowościami za współgospodarza. Zeszłoroczna próba w tym kierunku, w postaci wyboru w Kijowie A. hr. Bobrinskiego, jak wiadomo, odniosła skutek wręcz przeciwny. Polacy na stanowisko swe otrzymali odpowiedź w zamknięciu „Oświaty“, w zawieszeniu „Związku oficyalistów rolnych“, co wykazywało, że rząd nawet co do owego współgospodarstwa ma znaczne wątpliwości. Na szczęście stanowiska tego tym razem nie zajęto, stanowiska z gruntu fałszywego, bo wybory do Rady państwa, w których głos mają jedynie posiadacze wielkiej własności ziemskiej, nie są bynajmniej wykładnią charakteru kraju, jeno przedstawicielstwem ziemiaństwa, które, jak dotyczas, jest w lwiej części polskiem. Są jeszcze owe wybory jedyną sposobnością wybrania polskich przedstawicieli z tych dzielnic Rzeczypospolitej, które w Petersburgu żadnej reprezentacyi polskiej nie posiadają. Na wybory, które się odbyły w ubiegłym tygodniu, w Wilnie, Kijowie i Kamieńcu Podolskim, wyborcy polscy stanęli w komplecie i solidarnie głosowali na kandydatów polskich. Nie odbyły się jeszcze wybory w Żytomierzu. Jest jednak nadzieja, że i ziemianie wołyńscy pójdą za przykładem swych sąsiadów z Ukrainy i Podola, nad wszelkimi poronionymi pomysłami politycznymi przechodząc do porządku codziennej walki o słuszne nasze prawa.

Obyczaje poselskie.

Na posiedzeniu Sejmu dnia 8-go b. m. posłowie Stapiński i Kolischer napadli niesłychanie gwałtownie na pana wiceprezydenta Rady Szkolnej krajowej Dembowskiego, a kilka pism przedstawiło zajście to w taki sposób jakby słuszność i poprawność była najoczywiściej w świecie po stronieowych posłów, a niesłuszność po stronie p. wiceprezydenta. Jest to tylko dowód, że do naszego życia parlamentarnego zaczynają się wkradać obyczaje i pojęcia dosyć dziwaczne. Dla każdego bowiem człowieka przyzwoitego i bezstronnego jest rzeczą jasną, że właśnie zachowanie się pp. Kolischera i Stapińskiego było od początku do końca szpetne, podczas gdy p. Dembowski właściwie tylko pod ofiarą zadawania się z ludźmi bez taktu i bez godności. Mianowicie, owego dnia w kuluarach sejmowych, poseł Kolischer, wedle własnych jego słów „wobec trudnego stanowiska jakie ma żywioł polski wobec syonistów i socyalistów, prosił wiceprezydenta Rady Szkolnej krajowej o poparcie sprawy pewnego żyda w Kołomyi“. Była to zatem rozmowa nawskroś prywatna: zarówno miejsce jej jak przedmiot, jak i jego uzasadnienie polityczne, nie pozostawiają co do tego nikomu, a chyba i p. Kolischerowi, żadnej wątpliwości. P. wiceprezydent Dembowski miał na to odpowiedzieć, że p. Kolischer, który podpisał interpelacyę w sprawie p. Janika (prof. szkoły realnej przeniesionego ze Lwowa do Dębicy za niewłaściwe poruszanie wobec młodzieży spraw religii), nie bardzo może liczyć na szczególną życzliwość wiceprezydenta Rady Szkolnej krajowej. I znowu zbyteczna dodawać, że zwrot taki w rozmowie prywatnej nie tylko nie ma charakteru urzędowej odpowiedzi, ale nawet jako odpowiedź prywatna jest prostym żartem. Ale p. Kolischer zaczął wówczas krzyczeć, wobec czego p. Dembowski poprosił go: „Niech Pan tak głośno do mnie nie mówi“. Jak dotąd jest już jasne, że p. Kolischer zachował się w tej rozmowie nieprzyzwoicie. Ale, co więcej, natychmiast potem p. Stapiński i p. Kolischer wytoczyli przeciw p. Dembowskiemu w pełnej Izbie zarzut, że odmawia bezstronnego załatwienia sprawy, na której zależy posłowi, który podpisał skierowaną przeciw panu wiceprezydentowi interpelacyę. Takie przekręcenie i publiczne wykorzystanie prywatnej rozmowy jest postępkiem z gruntu niehonorowym i niegodnym. Nie zmniejsza jego szpetności to, że p. Stapiński i p. Kolischer widzieli w tem dla siebie gratkę polityczną: wiadomo bowiem, że stronnictwo ludowe nie lubi p. Dembowskiego, a p. Stapiński bardzo rad jest teraz, gdy może wystąpić gwałtownie po staremu przeciw jakiejś władzy, jeśli wie, że przez to nie narazi się zbytnio n. p. p. namiestnikowi. Być może iż p. wiceprezydnt Dembowski postąpił nieostrożnie i nie przewidział czego to można się doczekać od niektórych parlamentarzystów. Ale panowie posłowie, którzy do wszystkiego się wtrącają, wszędzie zabiegają w szkolnictwie, sądownictwie, administracyi, a w dodatku z rozmów prywatnych kują broń przeciw niemiłym sobie osobistościom, mylą się grubo, jeśli sądzą, że w takich wystąpieniach świecą godnością i przyzwoitością.

Książki, broszury, wydawnictwa.

(Dr. Edward Dubanowicz) *Zarys najpotrzebniejszych wiadomości o Polsce.* Lwów, 1910, str. 28.

Pierwszy ten tomik wydawnictw organizacyi „Jedności narodowej“ ma na celu ułatwić pracę „tym, którzy prowadzą bezpośrednią akcyę oświatową w kierunku narodowym polskim“. W równej mierze są uwzględnione wszystkie zabory i rzecz doprowadzona do czasów ostatnich.

Ruś, czasopismo historyczne, wydawane przez Franciszka Rawitę Gawrońskiego.

Zapowiedź nowego pisma, którego pierwszy zeszyt ukaże się 1 stycznia 1911, powitać się musi z największem uznaniem. Poświęcone ono będzie historyi Ukrainy, Podola, Wołynia i Rusi Czerwonej. Pismo wydawane, przy spółudziale najwybitniejszych historyków ziem ruskich, przez Fr. Rawitę Gawrońskiego, który do historyi polsko-ruskiej po romantycznym kierunku Szajnochy, wprowadził krytycyzm i realizm, będzie dla znajomości tej ważnej dziedziny historycznej pracownią pierwszorzędnej miary. Prenumeratę 10 kor. rocznie (6 rb., 12 mar., 15 fr.) przyjmuje administracya *Gazety Narodowej* (Lwów, ul. Karola Ludwika 3).

Dr. Marcin Nadobnik. *Szkoły dla mniejszości polskich* (IV. Nasze sprawy na Rusi) Lwów 1910, str. 16.

O upośledzeniu ludności polskiej we wschodniej części Galicyi na polu szkolnictwa

ludowego, *Rzeczpospolita* zamieściła w nr. 28 i 29 artykuł dr. St. Kasznicy, który wspólnie z autorem powyższego dziełka przeprowadził w tej sprawie specyalne badania. Autor do pracy swej dołączył 5 tablic statystycznych, dwie tablice poglądowe i mapkę Galicyi z wykazaniem stosunku procentowego dziatwy polskiej skazanej na naukę w języku ruskim. Dają one zupełny obraz naszego zaniedbania i są cennem źródłem przy opracowywaniu norm w ustawodawstwie szkolnem, któreby regulowały prawa mniejszości narodowych.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Rada Narodowa. Sejmowe Koło Polskie na posiedzeniu odbytem w dniu 8. b. m. uchwaliło wreszcie regulamin Rady Narodowej, która ma składać się z 30 członków. Kandydatów przedstawiają poszczególne stronnictwa krajowe według następującego klucza: obydwie grupy konserwatystów po 5 kandydatów, obydwie grupy demokratyczne również po 5, ludowcy 5, centrum 2, dzicy 2, i chrześciańsko-socyalni 1.

Statut Koła Polskiego. Poseł Tad. Cieński, prezes organizaeyi „Jedność narodowa" złożył na ręce dra Głąbińskiego, jako prezesa Koła sejmowego wniosek o zmianie statutu wiedeńskiego Koła Polskiego. Wniosek zmierza do 1) przywrócenia dawnego stanowiska prezesa Koła w pertraktacyach z rządem i stronnictwami parlamentarnemi, 2) do zniesienia istniejącego obecnie klucza partyjnego przy obsadzaniu komisyi parlamentarnych przez członków Koła, 3) do zmiany postanowień w sprawie absentowania się posłów polskich w czasie głosowań w Izbie, w tym kierunku, aby członkowie Koła mogli opuszczać salę obrad jedynie za zezwoleniem prezesa i ażeby liczba absentujących się nie przekraczała 5.

Niemcy w Galicyi. W Mariahilf, przedmieściu Kołomyi, założona została pierwsza szkoła niemiecka, z funduszu Rossegera. Do szkoły tej, która ma nosić nazwę „Roseggerschule" w dniu otwarcia zapisało się 97 dzieci. Koloniści niemieccy licznie zamieszkali na przedmieściach Kołomyi odbierają dzieci ze szkół polskich i zapisują do nowej szkoły.

Z zaboru rosyjskiego.

Reforma administracyi. Rada ministrów ma niebawem rozpatrywać sprawę rozdziału władzy cywilnej i wojskowej w tych miejscowościach państwa, gdzie istnieją generał-gubernatorstwa. O potrzebie rozdziału w Królestwie Polskiem przedstawił podobno memoryał senator Neudhardt, który odbywał rewizyę w Królestwie i którego wymieniają, jako przyszłego naczelnika władzy cywilnej. Według krążących pogłosek do reformy nie dojdzie, dopóki gen. Skałłon pozostaje w Warszawie. Do reformy tej nie należy przywiązywać żadnej wagi, nie rokuje bowiem ona żadnych zmian w dotychczasowym sposobie rządzenia Królestwem.

Wybory na Litwie i Rusi. Pomimo wniesionych projektów o zmianie ordynacyi wyborczej do Rady państwa z gubernii litewsko-ruskich, rząd nie mógł zwlekać dłużej i rozpisał wreszcie wybory na mocy ordynacyi dawnej. Wyborcy rosyjscy, w celach manifestacyjnych postanowili wybory bojkotować i jak dotychczas solidarnie na zebrania wyborcze się nie stawiają, co dowodzi, że panowie, którym dostała się w prezencie ziemia polska, owiani są ideałami „prawdziwie rosyjskimi". Dotychczas wybrano posłami: w Kijowie p. St. Horwatta, b. posła do II. Dumy, w Wilnie p. Aleksandra Chomińskiego, również byłego posła do II. Dumy, z gub. podolskiej ponownie p. Ksawerego Orłowskiego.

Za przykładem Prusaków. Chełmskie bractwo prawosławne czyni starania w petersburskiej Akademii Nauk o zmianę w ziemi Chełmskiej wszystkich nazw miasteczek, osad i wsi na rosyjskie, ponieważ, zdaniem bractwa, nazwy te jedynie zostały spolszczone w ostatnich czasach.

Uniwersytet Warszawski. Według *Warszawskiego Dniewnika* w ub. roku akad. ogólna liczba studentów w Uniwersytecie warszawskim wynosiła 1269, w tem prawosławnych 1028, żydów 121, katolików 85. Ciekawa jest statystyka studentów według pochodzenia: okazuje się, że połowa studentów przeszło 600 należy do rubryki „synów duchowieństwa".

Represye. Gubernator warszawski na mocy przepisów o spokoju i bezpieczeństwie publicznem zawiesił działalność dwóch związków zawodowych, robotników przemysłu drzewnego, i cieśli i stolarzy.

Z zaboru pruskiego.

Z Reichstagu. Komisya reformy procedury karnej w Reichstagu przy rozprawach nad karami początkowemi odrzuciła wniosek polski o obowiązkowem dopuszczaniu tłumacza, gdy odnośna osoba oświadczy przed sądem, że nie włada dostatecznie językiem niemieckim. — Komisyą reformy ubezpieczenia również odrzuciła wniosek polski, posła Kulerskiego, ażeby przepisy tyczące się zapobieżenia nieszczęśliwym wypadkom wydawane były dla robotników w ich języku ojczystym. Przeciwko wnioskowi głosowali posłowie z dawnego bloku Bülowa: konserwatyści, nar. liberali i wolnomyślni.

Ustąpienie posła. Prezes Koła Polskiego w Landtagu dr. Henryk Szuman złożył swój mandat poselski, który z małemi przerwami piastował od roku 1863, początkowo w okręgu odolanowsko-ostrzeszowskim, a od roku 1887 do chwili ostatniej w okręgu Śrem.-Środa-Września. W dr. Szumanie ubywa Kołu berlińskiemu wytrawny i doświadczony mąż stanu, patryota gorący, polityk trzeźwy. Wybory uzupełniające nie będą wymagały prawyborów i nowego posła wybiorą wyborcy z roku 1908 (383 Polaków, 110 Niemców).

Kosztowni socyaliści. Jak donosi *Dziennik Poznański* zarząd niemieckiej partyi socyal.-demokratycznej udzielił w ostatnim roku socyalistom polskim w Poznańskiem 12200 marek, jako subwencyę dla *Gazety Robotniczej.* Na zjeździe w Magdeburgu ubolewano nad nikłymi wynikami propagandy w Poznańskiem, które liczy wszystkiego 151 zarejestrowanych sycyalistów, tak że, jak obliczono na zjeździe, każdy socyalista polski kosztuje towarzyszów niemieckich 96 marek.

Honorowy obywatel Poznania. Rada miasta Poznania uchwaliła wszyskimi głosami przeciw głosom radnych polskich, udzielić prezesowi regencyi v. Waldowowi, dobrze zasłużonemu dla „Ostmarkvereinu", tytułu honorowego obywatela Poznania. Polskie Koło radzieckie wniosło na ręce tegoż Waldowa protest przeciw tej uchwale, ze względów merytorycznych i formalnych, ponieważ głosowanie odbyło się wbrew przepisom regulaminowym. Dowie się zatem pan prezes, co myśli o nim lwia część ludności poznańskiej.

Wydawca: **Dr. Adam Skałkowski.**

Odpowiedzialny redaktor: **Dr. Józef Browiński.**

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Sykstuska 46, ekspedycya ul. Murarska 31.

Drukarnia Ludowa we Lwowie, plac Bernardyński 7.